

Czesław Kędzierski



Mysia wieża

i inne polskie podania
i powiastki

Czesław Kędzierski

Mysia wieża

i inne polskie podania i powiastki

Armoryka
Sandomierz

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce obraz wygenerowany przez AI

Tekst wg edycji 1927.
Zachowano oryginalną pisownię.

© Wydawnictwo Armoryka

Wydawnictwo Armoryka
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-086-3

MYSIA WIEŻA

Dawno to było, bardzo dawno, od tego czasu minęło już przeszło tysiąc lat. Na Ziemi Kujawskiej panowali wtedy Popielowie. Stary Popiel był królem surowym, ale sprawiedliwym. Nadto był pracowity i bardzo oszczędny. Umierając, pozostawił nieletniego syna i wielkie skarby złota, srebra i drogich kamieni, zdobyte podczas dawniejszych wypraw wojennych.

Po śmierci ojca zasiadł tedy na tronie syn jego, Popiel Drugi. Ale ponieważ był jeszcze chłopcem, nie znającym się na rządzeniu krajem, przeto rządy za niego sprawowali starzy i doświadczeni stryjowie, zajmując się jednocześnie jego wychowaniem.

Popiel Drugi jednak okazywał od samego dzieciństwa złe skłonności. Był hardy i złośliwy, z lubością znęcał się nad służbą i zwierzętami, mądrych rad swych nauczycieli nie słuchał. Wady jego z biegiem lat stawały się coraz gorsze. Cały czas marnotrawił na zabawach hulaszczych i tańcach, a przede wszystkim na pijaństwie i najrozmaitszych dokuczliwych a gorszących wybrykach. Stryjowie, patrząc na to, bardzo się martwili. Dla dobra kraju pragnęli za wszelką cenę sprowadzić go z drogi występku na drogę cnoty i użyteczności. Różne obmyślali w tym celu sposoby, lecz wszystkie zawiodły; Popiel Drugi coraz więcej lekceważył troskliwych o dobro jego stryjów i wyśmiewał się z ich mądrych rad i upomnień. Zrozpaczeni tem stryjowie uradzili wkońcu, że skoro wszystko już na nic się zdało, to pozostaje jeszcze jeden tylko ratunek: ożenić go. Powiedzieli sobie, że jedynie dobra, miłująca żona potrafi ujarzmić jego złe narowy, że tylko ona potrafi go wprowadzić na drogę rozsądku i uczciwości.

Jak uradzili, tak leż uczynili. Dowiedzieli się, że w kraju niemieckim żyje księżniczka precudnej urody, imieniem Ryksa. Pojechali więc do jej ojca, który chętnie przystał na to, żeby córka jego wyszła za mąż za Popiela. Ale to właśnie było najgorsze, co stryjowie mogli byli uczynić: szukali bowiem u obcych a nie w Polsce panny urodziwej, i nie pytali o prawość jej charakteru, i dobroć jej serca. I stąd spotkał ich zawód najboleśniejszy. Ryksa była wprawdzie niezwykle piękna, ale serce miała pełne okrucieństwa i chciwości. Zostawszy żoną Popiela, zachęcała go do dalszych występków, a przede wszystkim do odtrącenia stryjów od rządzenia krajem.

I stała się teraz rzecz najgorsza. Popiel, ulegając namowom swej żony, zaczął sam rządzić przy jej pomocy. A były to rządy okrutnego i krwawego ucisku całego narodu. Ryksa, będąc Niemką, Polaków wcale nie kochała. Kazała ściągać srogie podatki, a opornych katować. Dręczyła najwymyślniejszymi

sposobami zarówno panów, jak i lud biedny. Imię jej stało się postrachem dla wszystkich, i wszyscy zdaleka omijali zamek Popiela, wznoszący się nad jeziorem Gopłem. Wszyscy mówili, że w zamku mieszka Popiel z córką Lucypera. Potajemnie, zdaleka od licznych szpiegów Ryksy, śpiewano nawet taką o niej pieśń:

Gdy w kruszwickim rządzi zamku
Niemka, córka Lucypera,
Naród cały uciskany
Jęczy i umiera!...

Kiedy wreszcie przebrała się miara cierpliwości, naród począł szemrać i burzyć się i udawał się do stryjów Popiela po radę, coby uczynić należało, ażeby ukrócić okrutną samowolę Ryksy. Wiedziano bowiem, że rządy sprawuje właściwie tylko ona, gdy tymczasem sam Popiel jak dawniej, tak i teraz w dalszym ciągu marnotrawi czas swój na bezmyślnych hulankach, o kraj i naród wcale nie dbając.

Stryjowie tedy, widząc, że takie rządy pchają kraj do zatury, zaczęli na nowo upominać Popiela, ażeby się przecież opamiętał, a Ryksę jęli strofować, że zamiast błogosławieństwem być kraju i narodu, stała się jego przekleństwem. Ale upomnienia stryjów miały tylko ten skutek, że Ryksa w swej nienawiści posunęła się jeszcze dalej.

— Wiesz, Popielu, — rzekła do męża, — twoi stryjowie są coraz bezczelniejsi. Jakiem prawem wtrącają się do naszych rządów? Nic innego, oni napewno chcą sami zasiąść na tronie królewskim. Dlatego trzeba im w tem przeszkodzić!

— Może masz słuszość. Ale jakim sposobem możnaby im przeszkodzić?

— Jest tylko jeden sposób: trzeba ich zgładzić ze świata, i to wszystkich odrazu, ażeby ani jeden nie pozostał przy życiu!

— Nie, na to nigdy się nie zgodzę! — odparł Popiel. — Nie chcę być mordercą swoich krewniaków! Naród ukamienowałby mnie za to.

Ale okrutna Ryksa nie dała za wygraną. Skoro raz powzięła jaką szatańską myśl, nie ustawała dopóty, dopóki nie zamieniła jej w czyn. Podjudzała więc Popiela ustawicznie przeciwko stryjom, aż wreszcie któregoś dnia w takie odezwała się słowa:

— Mężusiu kochany, dowiedziałam się, że twoi mili stryjaszkowie uknuli przeciwko nam spisek. Chcą nas usunąć z tronu królewskiego i wtrącić do więzienia. Czy więc i teraz jeszcze będziesz ich oszczędzał?

— Co ty mówisz?! — krzyknął Popiel wystraszony. — Skądże wiesz o tem?

— Skąd wiem, to wiem, — odparła chytra Niemka. — Wiem jeszcze i to, że buntują naród przeciwko nam i chcą zabić naszych dwóch synów.

Wszystko to Ryksa wymyśliła, żeby nastraszyć męża i zmusić go do zgładzenia stryjów.

— Co wobec tego mam zrobić? — zapytał Popiel lękliwie.

— Nic takiego. Usuniemy ich bez rozlania kropli krwi. I nikt nawet się nie domysli, kto to sprawił. Położysz się poprostu do łóżka i będziesz udawał śmiertelnie chorego. Ja zaś do wszystkich twoich stryjów roześlę gońców z żądaniem, by natychmiast przybyli, ponieważ przed śmiercią chciałbyś się z nimi pogodzić. A kiedy już wszyscy staną tu na zamku, ja poczęstuję ich wieczerzą i do wina wleję truciznę. Rozumiesz? Reszta sama się robi...

I Popiel usłuchał zbrodniczej rady swojej żony; położył się do łóżka i zaczął udawać ciężko chorego. Rozbiegli się gońcy do wszystkich stryjów Popiela z wiadomością, że król umiera. Przeto stryjowie co tchu podążyli do rzekomo umierającego. A stanawszy przy nim, pełni smutku i żałości, jęli pocieszać ciężko jęczącego.

— Straszne muszą być twoje cierpienia, Popielu, — mówili, — ale Bóg nie dopuści, ażebyś tak młodo miał umrzeć. To minie, i znowu będziesz zdrow...

— Ooo, nie, już nie ozdrowię, — jęczał Popiel i stękał i wzdychał. — Już ja dobrze wiem, że nadszedł kres mego żywota; śniło mi się wczorajszej nocy, że umrę za dwa dni... Ooo! Nie gniewajcie się już na mnie, kochani stryjaskowie, darujcie mi wszelkie moje przewiny i zaopiekujcie się dziećmi moimi i moją żoną...

Stryjowie, słysząc to, płakali rzewnymi łzami, płakała i służba, płakali synkowie, płakała i Ryksa ale łzami fałszywymi.

Gdy wieczór nastał, Popiel raz jeszcze pożegnał się z wszystkimi, a potem rozkazał żonie swojej, aby ugościła stryjów wieczerzą i winem w sąsiedniej komnacie. Stryjowie tedy smutni i milczący zasiedli do stołu, zjedli wieczerzę; zaledwie jednak schwycili za kielichy i wypili wino, poczuli.....

PUSTELNIK I KRÓL

Niedaleko królewskiego zamku koło Poznania, na górze Muszej, żył pustelnik bardzo mądry i bogobojny. Wszyscy ludzie bardzo go szanowali, i sam król nawet odwiedzał go w jego pustelni. Pustelnik miał już sześćdziesiąt sześć lat. I wtedy zdarzyło się pewnego razu, że czytając księgi święte, zastanowił się nad słowami: „O cokolwiek kto Boga gorąco prosi, zaiste Bóg wysłucha i prośbę spełni“.

Pustelnik zamyślił się i mówił do siebie: „Zdaje mi się, że to nie zawsze się sprawdza; ale przekonam się: będę Boga gorąco prosił, aby mi król dał córkę swoją za żonę“.

Uczył tak, jak powiedział. A gdy się już długo i gorąco modlił, usłyszał głos:

— Idź do króla i żądaj córki jego, a stanie się według woli twojej.

Pustelnik poszedł więc do króla i prosił go o rękę królewny. Król zdziwił się wielce, ale odpowiedź obiecał mu dać dopiero za kilka dni. Gdy pustelnik odszedł, król powiedział to żonie swojej, królowej, a ona tak rzekła:

— Jeżeli to jest wola boża, któż się jej sprzeciwić może? Ale rozmówię się o tem z córką; zobaczymy, co ona postanowi.

Poszła królowa do królewny i zapytała, czy chce być żoną starego pustelnika. A córka rzekła:

— Jeżeli Bóg tak przeznaczył, nikt woli Jego świętej się nie oprze.

Król dowiedziawszy się o tem, wezwał ministrów swych na naradę. I ministrowie tak uradzili.

— W księgach starych wyczytaliśmy, iż trzech synowie królewscy naszego państwa odziedziczyli po ojcu diament tak wielki, że się o podział jego zgodzić nie mogli. Dlatego wyrysowali na nim dzień i rok tej sprzeczki, oraz imiona swoje i kazali diament wrzucić do głębokiego jeziora Gopła. Niechaj przeto król powie pustelnikowi, że dostanie królewnę za żonę, jeżeli diament zatopiony z głębin Gopła wydostanie i odda do skarbcza królewskiego.

Pustelnik usłyszawszy to, prosił znowu gorąco, ażeby Bóg dopomógł mu wypełnić to trudne zadanie. I gdy się już długo modlił.....

O SIEDMIU KRUKACH

Dawnemi czasy była na Kujawach wioska Krukowo. Nazwano ją tak, ponieważ gnieździło się w niej bardzo wiele kruków. W tej wiosce mieszkał wdowiec, co miał ośmioro dzieci: jedną córkę i siedmiu synów. Córka, Basia, była najstarsza i miała lat piętnaście, a syn najmłodszy miał siedm lat.

Wdowiec ożenił się po raz drugi, więc dzieci dostały macochę. Ale macocha, jak to macocha, była kobietą złą i dzieci wcale nie kochała. Zrzędziła na nie przy każdej sposobności i biła. Stąd dzieci bardzo jej się bały.

Jednego dnia, gdy mąż był w polu, wysłała Basię po drzewo do lasu, a sama poszła do sąsiadki. Chłopcy, zostawszy sami w domu, zaczęli stroić różne figle i koziołki wywracać i skakać jeden przez drugiego. Przy tem baraszkowaniu ani się spostrzegli, jak lampa spadła ze szafy i rozbiła się w drobne kawałki... Chłopcy zdrętwieli z przerażenia. Co na to powie macocha? Oj, będą baty! I kiedy tak płaczą i lamentują, otwierają się drzwi i wchodzi macocha. Można sobie wyobrazić, w jaką złość popadła, gdy zobaczyła rozbitą lampę. W pierwszej chwili wzniosła pięść do góry i zawołała:

— O, rabusie przekłete! Obym was nigdy w życiu nie widziała! Obyście jako kruki na koniec świata precz odlecieli!

Zaledwie słowa te wymówiła, chłopcy znikli jej z przed oczu, w izbie zafurkotało, zabrzęczały szyby w oknach i — siedm czarnych kruków zakrakało żałością i wyleciało z chaty. Klątwa macochy, wypowiedziana w złej godzinie, spełniła się nad pasierbami.

W tej chwili wróciła Basia z drzewem, a nie widząc braci zapytała o nich.

— Patrz! — krzyknęła rozzłoszczona macocha, — oto, co zrobili twoi braciszkanie! Rozbili lampę i uciekli. Idź za nimi i poszukaj ich sobie!

Basia, usłyszawszy to, wybiegła na wieś szukać braci. Pod figurą, naprzeciw chaty, ujrzała staruszka, który widział i słyszał wszystko, co się stało. Opowiedział więc Basi, całej zapłakanej, że bracia jej, zamienieni w kruki, odlecieli na koniec świata. I tak wkońcu rzekł:

— Nie płacz, Basiu. Jeśli naprawdę swych braciszków miłujesz, możesz ich jeszcze uwolnić z pod klątwy macochy. Tylko najpierw musisz ich znaleźć. Ale „szukaj, a znajdziesz“, powiedział Pan Bóg.

To rzekłszy, staruszek zniknął. Basia wobec tego w głębi serca uczyniła ślub, że nie spocznie prędzej, dopóki nie znajdzie swych braci. Poszła więc najpierw w pole pożegnać ojca i prosić o jego błogosławieństwo. Ojciec, wysłuchawszy, pobłogosławił jej ze łzami w smutnych oczach, kupił siedm placuszków i dał jej:

po jednym dla każdego brata, jeśli ich znajdzie. Potem poszła na grób matki i pomodliła się szczerze za jej duszę. A potem poszła w wielki boży świat, sama jedna, szukać braci.

Basia szła tygodnie i miesiące całe bez wytchnienia. Szła przez wsie i miasta. A kogo na drodze spotkała, pytała wytrwale o swych siedmiu braci kruków. Ale zawsze na próżno, nikt ich nie znał, ani ich widział, ani o nich słyszał.

Szła już rok cały. I wtedy weszła na jakąś pustynię, gdzie ujrzała górę ogromnie wysoką, co aż do nieba sięgała, a na tej górze jaśniało coś.....

WILK, KTÓRY CHCIAŁ ZJEŚĆ CZŁOWIEKA

Onego czasu, kiedy jeszcze pan Jezus chodził po ziemi i nauczał, zdarzyło się raz, że wilk szary przyszedł do niego i rzekł:

— Panie! jadłem już mięso różnego rodzaju; wiem, jak smakują barany, cielęta, a nawet woły i konie, ale nigdy jeszcze nie jadłem mięsa człowieczego. Panie! pozwól mi więc i tego przysmaku skosztować.

— Wilku — odpowiedział Pan Jezus, — sam nie wiesz, czego żądasz. Wiedz tedy, że ludzkie mięso jest gorzkie i może ci zaszkodzić.

Lecz wilk rzekł na to:

— Niech będzie, jakie chce, tylko pozwól mi zjeść człowieka, żebym zaspokoił ciekawość moją.

— Cóż mam z tobą robić, — odpowiedział Pan Jezus, — skoro tak koniecznie chcesz poznać, jak smakuje człowiek.....